

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Ceny prenumeraty

we Lwowie:
bez doręczenia do domu miesięcznie . . . zł. 5-00
z dostawą do domu . . . zł. 5-30
na prowincji:
z przesyłką poczt. . . zł. 5-30
za granicą . . . zł. 8-00
Numer pojedynczy we Lwowie i na prowincji **20 gr.**

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz millimetr. (6 1/2 cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 30, w nadstępnym i w nekrologach gr. 50, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 20, pod nagłówkiem na pierwszej stronie zł. 1-.-. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 10, kupno i sprzedaż słowo gr. 12, matrymonialne, korespondencje prywatne słowo gr. 20, dla poszukujących pracy gr. 5. Z zastrzeżeniem miejsc 25 prc. Zagraniczne o 50 prc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawie przedpłaty, odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegr.: Słowo Polskie, Lwów. — Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 15. — Nr. konta w P. K. O. 150.660. — Telef. Redakcji 27 i 21-02, międzymiastowy 27. — Telef. Administracji 14-27. — Telef. Drukarni 14-27.

Prezydent Rzeczypospolitej w Zakopanem.

Poświęcenie schroniska Warszawskiego Klubu Narciarskiego.

Zakopane, 12 lutego. (PAT) Odbyło się tu dziś w Dolinie Chochołowskiej w obecności P. Prezydenta Rzplitej i szeregu wybitnych osobistości poświęcenie schroniska Warszawskiego Klubu Narciarskiego.

Na granicy gminy Witów, na której terytorium leży schronisko, powitał P. Prezydenta Rzplitej wójt gminy wraz z delegacją, która złożyła hołd P. Prezydentowi i wręczyła mu upominek w postaci ozdobnego pasa góralskiego.

Następnie P. Prezydent w otoczeniu świty udał się w dalszą drogę do schroniska. Tutaj oczekiwali przybycia P. Prezydenta przedstawiciele władz, wojskowości, stowarzyszeń, za-

wodnicy klubów zakopiańskich, oraz komitet budowy schroniska z gen. Sosnkowskim na czele.

Po odebraniu raportu od kompanji honorowej P. Prezydent udał się do schroniska, gdzie wziął udział w poświęceniu nowej budowli. Po przemówieniu prezesa komitetu budowy gen. Sosnkowskiego i prezesa P. Z. N. inż. Bobkowskiego, P. Prezydent spożył

obiad w licznej gronie gości, a następnie udał się na start biegu zjazdowego, który z powodu gęstej śnieżycy odbył się tylko częściowo.

O godz. 16 P. Prezydent odjechał. Wśród gości obecni byli minister komunikacji Budkiewicz, wiceminister Gallot, zast. dcy O. K. płk. Bolesławicz, poseł Starzak i prezes P. W. kolejowego i in.

Program polityki zagran. Hitlera.

Dążenie do zamachu na granice Polski.

Londyn, 12 lutego. (PAT) „Sudnay Express“ zamieszcza dziś wywiad z kanclerzem Hitlerem, w którym Hitler rozwija swój program w zakresie polityki zagranicznej.

Hitler oświadczył, iż pierwszym zadaniem, jakie Niemcy i świat cały muszą podjąć, jako wstęp do pokoju i dobrobytu, jest sprawa rozbrojenia. Ale rozbrojenie musi być dokonane na podstawach uczciwych i równych. Albo Francja uczyni to w tych samych rozmiarach, jak to uczyniły już Niemcy, albo Niemcy muszą stanąć na równym z Francją poziomie.

Prawdą jest, że Traktat Wersalski okazał się nieszczęściem, nie tylko dla Niemiec ale i dla innych państw.

Musimy się domagać rewizji tego traktatu. Wkrótce i reszta świata domagać się będzie rewizji tego traktatu.

Moje stanowisko — oświadczył dalej Hitler — w każdej poszczególnej

sprawie będzie pojednawcze, ale Paryż musi zrozumieć, że warunki na które w r. 1918 narzucono nam zostały pokój, nie są ani odpowiednie ani możliwe. Rewizja Traktatu Wersalskiego jest tem konieczniejsza, że Francja stała się powiększa swe zbrojenia.

Drugą niesprawiedliwością jest „korytarz polski“. Obecna sytuacja jest nienawistna dla wszystkich Niemców. „Korytarz polski“ musi być zwrócony Niemcom.

Mówiąc o kwestji powrotu b. cesarza do kraju, Hitler oświadczył, że niczna mowa o powrocie Hohenzollernów. Powrót ich wywołałby wśród stronnictw nieskończone zamieszki, w okresie kiedy konieczne jest jednolite i solidne stanowisko całych Niemiec.

Co się tyczy kolonii niemieckich, to Niemcy nigdy nie wyrzekną się swych aspiracji kolonialnych, mają one prawo do nich takie, jak i inne państwa.

Święto Morza w Stanisławowie.

Z okazji 13-tej rocznicy odzyskania dostępu do morza odprawione zostało dziś w Stanisławowie uroczyste nabożeństwo w kollegiacie łacińskiej, w którym wzięli udział liczni przedstawiciele władz państwowych z wojewodą Ja godzińskim i wojskowych z płk. Mirza-Sulkiewiczem na czele, oraz władz samorządowych, stowarzyszeń, związków itd. Odprawiono też nabożeństwo w katedrze grecko-katol., w kościele ormiańskim, w zborze ewangelickim i w templum, również przy udziale reprezentantów władz.

Po nabożeństwie odbyła się defilada oddziałów wojskowych, kolejowego P. W., Związku Strzeleckiego, młodzieży szkolnej, harcerstwa, stowarzyszeń, którą odebrali wojewoda Jagodziński, płk. Mirza-Sulkiewicz. Na pl. Mickiewicza odbył się wiec zorganizowany przez Federację P. Zw. Obr. Ojczyzny. Przemówienie wygłosił dyr. Hapka na temat znaczenia morza dla niezależnego bytu państwowego Polski. Wśród entuzjastycznych oklasków przyjęto rezolucje, odczytane przez prezesa inż. Mikulę. Zebrani odśpiewali Rotę.

Uczestnicy wiecu udali się pochodem pod gnaach urzędu wojewódzkiego, gdzie przyszedł wiecu z prez. wojew. Komitetu Ligi Morskiej i Rzeczej Okolowiczem na czele, złożyli p. wojewodzie uchwalone rezolucje. Wojewoda Jagodziński podkreślił znaczenie jednolitego frontu zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz kraju, powołując się przytem na Grunwald, gdzie cała Słowiańszczyzna we wspólnym frontie dała odпор zabobczym dążnościom germanizmu. Wśród żywiołowych okrzyków na cześć P. Prezydenta Rzeczypospolitej nastąpiło rozwiązanie pochodu.

Uchwalone rezolucje zostały telegraficznie wysłane do kancelarii P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego, premiera Prystora, ministra spraw zagran. Becka i prezesa Ligi Morskiej i Rzeczej gen. Dreszera,

Postanowienia Ligi Narodów w sprawie chińsko-japońskiej.

Genewa, 12 lutego. (PAT) Komitet redakcyjny, który miał powierzone opracowanie tekstu zaleceń końcowych Zgromadzenia Ligi Narodów co do sporu chińsko-japońskiego, zakończył swą pracę. Opracowany tekst zaleceń obejmuje trzy części.

W pierwszej części Liga Narodów przypomina postanowienia paktu paryskiego i traktatu 9-ciu mocarstw, podkreślając konieczność ścisłego ich przestrzegania, zaś dalej powołuje się na 10 zasad wysuniętych przez komisję Lyttona.

W drugiej części proponuje utworzenie specjalnego komitetu negocjacyjnego, któryby miał za zadanie wprowadzenie w życie tych zasad. Pierwszym zadaniem komitetu miałyby być wprowadzenie w życie wycofania wojsk japońskich do strefy kolejowej. W razie trudności przy realizowaniu swych zaleceń, komitet mógłby odwołać się do Zgromadzenia Ligi Narodów, która orzeknie, która ze stron nie stosuje się do tych zaleceń.

Do udziału w komitecie zaproszone być mają Stany Zjednoczone i Rosja.

W trzeciej części tekst zawiera zalecenie dla wszystkich członków Ligi Narodów nieuznanie państwa Mandżuko i nieczynienie niczego, co utrudniłoby pracę komitetu negocjacyjnego.

Państwa, które nie są członkami Ligi Narodów, będą zaproszone do zajęcia tego samego stanowiska.

Komitet 19-tu zbierze się jutro. Nadzwyczajne Zgromadzenie Ligi odbędzie się w końcu bieżącego tygodnia lub z początkiem przyszłego.

Jaka pogoda będzie dzisiaj?

Warszawa, 12 lutego. (PAT) Przewidywany przebieg pogody w dniu jutrzejszym: zmienne, miejscami przelotne opady śnieżne, nocą umiarkowane, dniem lekki mróz. Słabe wiatry północno-zachodnie i północne.

Legioniści u Marszałka Piłsudskiego.

Warszawa, 12 lutego. (PAT) Dziś odbyło się w kasynie garnizonowym posiedzenie organizacyjne Koła 1-go pułku Leg. Polsk. Zebranie zajął inspektor armji gen. Rydz-Śmigły, który przewodniczył następnie obradom. Dokonano wyboru władz Koła. Komendantem głównym Koła został gen. Rydz-Śmigły, zastępcą gen. Dąb-Biernacki. Na stanowisko komendanta Koła lokalnego wybrano dowódcę KOP. gen. Kruszewskiego.

Uczestnicy zebrania udali się gromadnie do Belwederu, gdzie zostali przyjęci przez Marsz. Piłsudskiego. W imieniu zgromadzonych przemówił gen. Rydz-Śmigły, składając hołd Marsz. Piłsudskiemu.

Wręczenie nagród państwowych.

Warszawa, 12 lutego. (PAT) Dziś o godz. 17 min. Jędrzejewicz przyjmował w salonach Ministerstwa W. R. i O. P. herbata artystów, którzy zebrali się dla asystowania przy wręczeniu nagród państwowych: literackiej i muzycznej, i przy dekoracji artystów odznaczonych w listopadzie ub. r. orderem Polonia Restituta i Krzyżami Zasługi.

Minister Jędrzejewicz wygłosił krótkie przemówienie, w którym zaznaczył, że nagrody i ordery mają być wyrazem stanowiska Państwa do sztuki i tej uwagi, jaką Rząd przywiązuje do życia artystyczno-kulturalnego.

Odznaki Krzyża oficerskiego Polonia Restituta otrzymali: inż. Maczeński, twórca gmachu Ministerstwa W. R. i O. P., oraz śpiewak (Wacław Brzeziński).

Złotym Krzyżem zasługi zostali odznaczeni: Juliusz Kaden Bandrowski, reżyser K. Bórowski, Leopold Binental, Piotr Chojnowski, Jędrzejewski Wojciechowski i Aniela Zagórska.

Literacką nagrodę państwową otrzymał Wacław Berent, zaś nagrodę muzyczną Eugenjusz Morawski.

KOMUNISCI NIEMIECCY ORGANIZUJĄ STRAJK GENERALNY.

Berlin, 12 lutego. (PAT) Partja komunistyczna rozpoczęła kampanję na rzecz rozpoczęcia strajku generalnego. Po katastrofie w Neunkirchen prasa komunistyczna nawołuje do porzucenia pracy we wszystkich fabrykach. „Rothe Fahne“ została zawieszona do dnia 25 bm. za artykuł nawołujący do strajku powszechnego.

KONTRABANDA BRONI DO WĘGIER

Paryż, 12 lutego. (PAT) Pomimo oficjalnego dementi rządu węgierskiego, „Echo de Paris“ podtrzymuje informacje podane przed kilku dniami przez prasę paryską, o dostarczaniu Węgom przez Włochy 32 samolotów wojskowych. „Le Populaire“ w artykule wstępnym podkreśla, że rząd Dollfussa był powiadomiony o terminie transportu broni. Wiedząc o tem, gabinet austriacki tolerował kontrabandę.

Wiadomości bieżące

13

lutego 1933

Poniedziałek

Grzegorza

Jutro: Walentego

Wschód słońca: 6:57
Zachód słońca: 16:44

TEATR WIELKI.

Poniedziałek, 13 lutego godz. 7:30 „Zbójcy”. Abon. 7.

Wtorek, 14 lutego godz. 5:30 „Zbójcy”.

Sroda, 15 lutego, godz. 7:30 „Tannhauser”.

Czwartek, 16 lutego, godz. 7:30 „Zbójcy”. Abon. nr. 7.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Poniedziałek, 13 lutego, godz. 7:30, „Mademoiselle”. Abon. 7.

Wtorek, 14 lutego, godz. 7:30, przedstawienie zakupione „Mademoiselle”.

Sroda, 15 lutego, godz. 7:30 „Mademoiselle”. Abon. nr. 7.

Czwartek, 16 lutego, godz. 7:30 przedstawienie zakupione „Mademoiselle”.

SALA COLOSSEUM.

Film „Ostatnia noc kawalera” oraz rewia „Zawiany karnawał”.

KINOTEATRY.

ADRIA: „Dom Nr. 13” oraz „Trebacz” Film z Paragwaju.

APOLLO: „Romeo i Julcia Sp. z ogr. odp.”.

ATLANTIC: „Ariana”

CASINO: „Czemp”.

CHIMERA: „Godzina z Tobą”.

GRAZYNA: „Sierżant X.”

KOPERNIK: „Rajski ptak”.

MARYSIENKA: „Rajski ptak”.

OAZA: „Lauri i Hardy ich dole i niedole” oraz rewia.

PALACE: „Złotowłosa sen”.

PAN: „Dzielny wojak Szwajk”.

PASAŻ: „W otchłani Mórza” oraz „Rycerz mroku”.

PROMIEN: „Droga do raj”.

RAJ: „Pieśń o Atamanie” (Wołga, Wołga).

STYLOWY: „X. 27. Marlena Ditrich” oraz rewia.

SWIT: „Bezimienni bohaterowie”.

UCIECHA: „Podniebny romans” i rewia.

REPERTUAR BIURA KONCERTOWEGO M TUERKA.

Poniedziałek 13 lutego: Hanka Ordonówna. — Piosenki.

Wtorek 14 lutego: Hanka Ordonówna, II. Wieczór Piosenek.

Piątek, 17 lutego: X. Mistrzowski Koncert Imre Ungar, I. Laureat Konkursu Szopenowskiego w Warszawie.

— „Krzyżacy”, opera Adama Dolżyckiego. Następną premierą po „Don Carlosie” będzie opera narodowa „Krzyżacy” Dolżyckiego, wystawiona z wielkim powodzeniem przed paru laty w Operze poznańskiej.

Teatr Wielki. Dziś „Zbójcy” o godz. 7:30 wiecz. w głównych rolach pp. M. Malanowicz (Amalia), Białoszczyński (Franciszek), J. Strachocki (Karol), St. Michulowicz (Ojciec Moor), I. Berski (Spiegelberg), i inni. Reżyseruje W. Radulskiego. Dekoracje A. Pronaszki. Abonament nr. 7. Jutro we wtorek gra ni będą „Zbójcy” Schillera o godz. 5:30 popoł. Bilety do nabycia w kasach Teatrów Miejskich oraz w kasie biura ABO. Rutowskiego 2, Firma Anoda.

Teatr Rozmaitości. Codziennie „Mademoiselle” komedia J. Devala. W głównych rolach pp. W. Jakubińska, H. Krzywicka, J. Kossocka, J. Chodecki, J. Kordowski, J. Machalski, W. Więckowski i K. Lewicki. Reż. J. Kornecki, dekoracje O. Rexa. Abonament nr. 7. Bilety do nabycia w kasach Teatrów Miejskich oraz w kasie biura ABO.

Colosseum. Dziś i w dniu następnym nadal grana będzie wesola rewia p. t. „Zawiany karnawał” w wykonaniu zespołu „Wesołego Amora” oraz film pt. „Ostatnia noc kawalera”. Dziś początek seansu o godz. 4-tej.

W poniedziałek 13 bni. odbędzie się I. Wieczór Piosenek Hanki Ordonówny. Pozostała mała ilość biletów do nabycia w magazynie **nut Seyfartha**.

Bal prasy.

Tegoroczny bal prasy urządzony przez Tow. Dziennikarzy Pol. pod względem reprezentacji udziału wykwintnych sfer naszego miasta, jak też efektu zewnętrznego i obojętności zabawy przeszedł wszelkie oczekiwania.

W salach Kasyna i Koła lit.-art., pomysłowo i estetycznie udekorowanych, zgromadziła się elita lwowskich sfer towarzyskich. Wśród obecnych zauważyliśmy najwyższych przedstawicieli władz, zwłaszcza licznie reprezentowane były sfery wojskowe z gen. Czumią i szefem sztabu inspektoratu armii

plk. Kienstlerem na czele, licznie też przybyli reprezentanci świata naukowego, literackiego, dziennikarskiego i artystycznego. Tradycyjny polonez, który prowadził prezes Tow. Dziennikarzy Pol. red. Laskownicki z p. wojewodziną Roźniacką otworzył bal, po czym rozpoczęły się obojętne tany, trwające do rana. W barwnym gronie pań zwracało uwagę mnóstwo pięknych toalet.

Szczegółowe sprawozdanie z balu podamy w następnym numerze.

Sędziowie przysięgli.

Do II roków sądu przysięgłych, rozpoczynających się dnia 2 marca b. r., zostali wylosowani następujący sędziowie:

Arend Karol em. asesor kol., Asler Ludwik inżynier, Barth Bolesław ziemianin, Bartoszewicz Kazimierz inżynier, Bayger Jan, em. nauczyciel, Inż. Białecki Antoni em. urzędnik, Mr. Bujański Władysław urzędnik ZUPU, Bujański Stanisław przemysłowiec, Chylewski Witold inżynier, Doroszyński Karol właśc. drukarni, Gajewski Mieczysław em. kapitan, Gałuszka Antoni dyr. Banku, Górak Józef prok. Banku Gosp. Kraj., Dr. Górski Stanisław urzędnik MKO., Hiołski Stanisław em. urzędnik poczt., Horodyski Franciszek ziemianin, Horszowski Aleksander księgowy Województwa, Hozjusz Julian urzędnik Kasy Chorych, Joszt Feliks em. pułk. W. P. Juhre Aleksander inżynier, Kuczewski Józef em. radca Pol., Inż. Lupiński Stefan dyr. Tow. „Tehate”, Łasica Ludwik prok. Ban-

ku Ziemian, Różycki Mirosław urzędnik Banku Roln., Selcer Edwin wł. apteki, Siciarz Jan urz. Magtu, Sikorski Kazimierz inżynier, Skwarczyński Jan ref. Okr. Urz. Ziemsk., Tylko Feliks inżynier, Webersfeld Aleksander em. urzędnik.

Przysięgli z listy dodatkowej: Knobloch Roman urz. MKO., Korasadowicz Zdzisław urz. Z. ub. od wyp., Kornicki Antoni prok. B. Gosp. Kraj., Korowec Stanisław sekr. dyr. las. państw., Kozak Józef urz. Z. ub. od wyp., Papierkowski Leopold em. urz. kol., Pawłowski Jan przemysłowiec, Schindler Kazimierz urz. konc. Małopolska, Stoniewski Henryk em. major WP., Socha Tadeusz urz. B. G. Kraj., Stadtmüller Ryszard przemysłowiec, Werchracki Bronisław urz. Z. ub. od wyp., Wierzbiański Stanisław em. kapitan WP., Wojakowski Franciszek em. ppłk. WP., Syszyński Benedykt urz. Banku Polskiego.

Powrót Min. Becka do Warszawy.



Minister Spraw Zagranicznych p. Beck przyjechał dziś do Warszawy. Na dworcu witali p. Ministra, min. Szembek i ambasador Skirmunt.

Polskie Towarzystwo Teologiczne we Lwowie zawiadamia swoich członków, że dnia 14 lutego 1933 r. (wtorek) w sali Dziekanatu Wydziału Teologicznego UJK. o godzinie 17-tej popołudniu odbędzie się posiedzenie, na którym wygłoszą referaty: ks. Richter, Krytyka logiki matematycznej; ks. Klawek, Literatura o Psalmach.

Za spokój dusz poległych w dniu 15 lutego 1918 r. pod Ratańczą Legionistów Polskich, odbędzie się we czwartek, dnia 16 lutego 1933 r. o godzinie 10 rano w kościele św. Marii Magdaleny nabożeństwo żałobne, na które zaprasza się całe społeczeństwo Lwowa. O godzinie 4 popołudniu nastąpi złożenie wieńca na mogile „Bohaterów Ratańczy” spoczywających na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

— **Związek Pracy Obyw. Kobiet** składa serdeczne podziękowanie p. Zofji Loewenherzowej za dar w kwocie 50 zł. na rzecz Domu Kobiet.

— **Wystawa haftów regionalnych** odbędzie się w Związku Pracy Obyw. Kobiet pl. Bernardyński 2 dziś w poniedziałek o godz. 18. Wstęp 10 gr.

— **Sekretariat Zarządu Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego** komunikuje niniejszem, że Zjazd Walny Oddziału Lwowskiego odbędzie się we Lwowie w dniach 4 i 5 marca 1933 r. W sobotę dnia 4 marca 1933 po południu prace w Komisjach dla drużyn męskich i żeńskich, zaś 5 marca oficjalne otwarcie Zjazdu, dalsze obrady i wybory uzupełniające do władz Zarządu. Powołując się na § 18 ustęp „Uwaga” Statutu Z. O. L. nad mienia się, że wnioski na Zjazd Oddziału winne być nadsyłane przynajmniej na osiem dni przed Zjazdem tj. przed 4 marca 1933 na ręce sekretarza mgr. Wacława Muszyńskiego Lwów, ul. Rutowskiego 17 I. p. Ostateczny termin nadsyłania wniosków upływa dnia 24 lutego 1933 r. Szczegóły Zjazdu podane będą w zaproszeniach.

— **Do dzisiejszego numeru** dołączamy dalszy ciąg powieści Williama J. Locke'a „Wielki Pandolfo”.

Program robót publicznych na rok 1933.

Biuro do spraw zatrudniania bezrobotnych w Ministerstwie Opieki Społecznej opracowuje obecnie program pierwszej serii robót publicznych na rok 1933.

Program ten ustalany jest na podstawie planów technicznych, przedstawionych przez Ministerstwo Komunikacji i Robót Publicznych, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, oraz samorządy.

Na Podzamczu ksiądz wypadł z pociągu.

Wczoraj po północy z dworca kolejowego Podzamcze wyruszył w kierunku Tarnopola pociąg osobowy. — Wśród innych pasażerów do wagonu II klasy wsiadł ks. Franciszek Kalut z Barszówki koło Zaleszczyk. Pociąg ruszył z miejsca, a ks. Kalut przechodząc przez korytarz wagonu oparł się ręką o drzwi, nie wiedząc o tem, że są tylko przyrządknięte. Pociąg był już w pełnym biegu, gdy drzwi nie wytrzymały naporu i otwarły się nagle. Ks. Kalut wypadł na tor kolejowy. Cudem nie dostał się pod koła pociągu. Złamał tylko prawą rękę i potłukł się dołkiwiec. Służba kolejowa, zajęta na dalszych torach, zauważyła wypadek księdza, podbiegła i przeniosła go do budynku dworcowego. Stąd karetką Pogotowia odwieziono go do szpitala.

Zwłoki dziecka w walizce.

Wczoraj na III Komisariat PP. przy ul. Balonowej zgłosił się Adam Chimowicz. Donosił on, że w jego mieszkaniu przy ul. Panieńskiej 32 przebywała przed kilku tygodniami niejaka Cesia. Gdy trzy tygodnie temu odjechała, zostawiła u niego jedną ze swoich walizek, obiecując po nią wkrótce przyjechać. Chimowicz przez jakiś czas nie zwracał uwagi na tę walizkę, ostatnio jednak poczuł się z niej dobywać potworny zaduch. Chimowicz otworzył walizkę i ujrzał w niej zwłoki dziecka, znajdujące się w stanie zupełnego rozkładu. Zwłoki owinięte były w kłęb szmat. Chimowicz o swem potwornym odkryciu donosił zaraz policji. Wkrótce do jego mieszkania przybył lekarz dziełnicowy, dr. Królikiewicz. Obejrzał zwłoki dziecka i polecił je odstawić do Instytutu medycyny sądowej.

Dziwne samobójstwo przyjeźdnego.

Wczoraj, późnym wieczorem na podwórzu kamienicy w Rynku 1. 12 otrut się jakiś mężczyzna. Wezwane Pogotowie ratunkowe odwiezło go do szpitala. Tożsamości jego nie zdołano ustalić, stwierdzono tylko, że jest to jakiś przyjeźdny.

PRZERWA W AUDYCJI RADJOWEJ Z RASZYNA.

Warszawa. 12 lutego. (PAT) Onegdaj po południu przeszła nad Raszynem pod Warszawą burza gradowa z porwistym wiatrem, która zerwała na wysokości 200 m. doprowadzenie do anteny radiostacji Polskiego Radja w Raszynie. Zerwanie to spowodowało o godz. 13.02 przerwę w nadawaniu audycji radiowych przez Raszyn. Wkrótce dokonano niezbędnych reparacji i stację raszynską uruchomiono.

**SKŁADAJCIE DATKI
NA GIMNAZJUM POLSKIE
w BYTOMIU**

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Druga wycieczka „Narty-Bridge“.

Zdaje mi się, iż sami organizatorzy nie spodziewali się takiego sukcesu, jaki ich wczoraj spotkał. Prawie 900 uczestników! Jak Sławsko Sławskiem — jeszcze jego ośnieżone zbocza nie oglądały takiego najazdu. I kogo tam nie było? Elita naszego lwowskiego ludu i naszego sportu.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby do pracy i energii, jakie w taką wycieczkę wkłada nasza lwowska Dyrekcja PKP — zechciały dołączyć bodaj „dwa grosze“ nasze towarzystwa narciarskie. Mam na myśli tych adeptów sztuki narciarskiej, którzy dopiero uczynają zębować a niema nikogo, ktoby im pokazał, jak i gdzie należy jeździć w Sławsku czy Ławocznem. Widziałem obrazki, które kiedyindziej może byłyby humorystyczne, lecz nie wczoraj. Widziałem gramolącą się z potoku niewiastę, wprost bezradną, co zrobić z deskami, ze śniegiem, z wodą — wkońcu zdjęła narty i na czworakach“ wylazła z tej dziury; widziałem młodzieńca o okazałej tuszy, który nie miał odwagi zjechać z małej lecz stro-

mej pochyłości, wkońcu odpiął narty, puścił je na dół i sam zjechał na saneczkach, któremi go natura z tyłu obdarzyła; widziałem takich, którzy przez szyny kolejowe na nartach nie umieli przejść i takich, którzy nart nie umieli nasmarować i takich, którzy jeszcze w życiu na nartach nie jeździli a telemarki, krystjanje czy też „szusy“ — to dla nich świat nieznan.

Sądzę że to obowiązek naszego LOZN, czy też KTN czy którejsz sekcji naszych klubów sportowych. Narty przypiąć i uciec — jeśli się dobrze i już długo jeździ, to było chłopakobko ze Sławską potrafi.

Wycieczkę po drodze witaly muzyki — w Stryju, w Skolem i w Ławocznem — gdzie obok nart miał powodzenie i bridge i dancing.

Głosowanie przeprowadzone w pociągu — dokąd jechać następnej niedzieli, wypadło na korzyść Sławsk — choć drugi pociąg, jakto zdradził nam p. prezes Wiktor, przygotowuje się równocześnie do Sianek.

R. W.

Narciarskie mistrzostwa świata w Insbrucku.

Wiedeń. W siódmym dniu międzynarodowych zawodów narciarskich odbyły się na skoczni Kiesel konkursy skoków otwartych. Przy pięknej pogodzie przypatrywało się interesującym zawodom bardzo wielu widzów, na trybunie znalazł się również prezydent republiki austriackiej M. klas.

Przed właściwą konkurencją produkowali się skokami poza konkursem Norwegowie bracia Sigurt i Birger Ruud, Ulleberg i Ferensen. Birger Ruud wykonuje pierwszy skok, osiągając 74'5 mtr. W kilka minut później brat jego Sigurt osiąga 75 mtr. W dalszej serii skoków Ferensen skacze 81 mtr. z upadkiem, poprawia Birger Ruud na 82 mtr. również z upadkiem. Po próbach Norwegów i wstępnych uroczystościach rozpoczęły się właściwe zawody. Przez cały czas zawodów krążyły nad skocznią samoloty. Poza Norwegami wyróżnili się długością

skoków i stylem Szwajcarzy, Szwedzi, Polacy i Niemcy. Czesi i Włosi uzyskali również niezłe rezultaty. Najlepszy z Polaków pod względem stylu był Broniek Czech, który osiągnął jednak tylko 50 i 55 mtr. Łuszczek Izidor osiągnął 57 i 64'5 mtr. Andrzej Marusz 57'5. Najlepsze wyniki miał St. Marusz 66 i 71 mtr. Szwed Ericksen osiągnął 64'5 i 66 mtr. Austriak Grzegorz Hoell uzyskał 69 i 71 mtr., Gumpoldt 59'5 i 70'5, Reind 59'5, 66'5 mtr. Ofjajalne wyniki zawodów i kolejność zawodników nie została jeszcze ustalona.

CRACOVIA ZDOBYWA PUHAR PZGS.

Kraków W finale siatkówki o puchar PZGS Cracovia pokonała YMCA 15:13.

Znowu źli sędziowie.

W zawodach bokserkich przeprowadzonych wczoraj przedpołudniem w zimowej Hali IKP (Łódź) zwyciężył reprezentację Lwowa w stosunku 9:7. Pięściarze łódzcy prezentowali się bardzo dobrze i zdobyli sobie sympatię lwowskiej publiczności. Zwycięstwo ich było w zupełności zasłużone i powinno było wypaść w stosunku wyższym o dwa punkty przyznane Lwowianom za rzekomo nieprawidłowy cios Kempy w wadze półciężkiej. Wyniki techniczne były następujące: Waga musza: Pawlak (IKP) wygrywa na pky z Bundem (Lw). Waga kogucia: Cioch (Lw) wygrywa na pky z Leszczyńskim (IKP). Waga piórkowa: Wagner (Lw) remisuje z Spodenkiewiczem (IKP). Waga lekka: Banasiak (IKP) wygrywa na pky z Patrajem (Lw). Waga półśrednia: Garncarek wygrywa w. o. z powodu nadwagi Edelmanna (Lw). W spotkaniu towarzyskim Łodzianin zmusza przeciwnika w drugiej rundzie do poddania się. Waga średnia: Chmielewski (IKP) wygrywa na pky z Latoską (Lw). Waga półciężka: Znokautowany w trzeciej rundzie Przybylski wygrywa z Kempą zdyskwalifikowanym za rzekomo nieprawidłowy cios. Waga ciężka: Gross wygrywa na pky z Kretzem (IKP).

Sędziował w ringu p. Nadolski, punktowali pp. Schliſke, Starck i Kaller. Widzów ponad 1000.

BOKS W POZNANIU.

Poznań. Odbyły się tutaj finały czwórmezcza bokserkiego z udziałem Warty, Goplanii, Sokoła Poznań i Błękitnych. Ostateczna klasyfikacja: 1) Warta 18 pkt., 2) Sokół i Gopłania po 8 pkt., Błękitni 6 pkt.

ZWYCIĘSTWO BOKSERÓW PKS-u.

Katowice. Przy wielkim zainteresowaniu publiczności odbyły się w Katowicach Międzynarodowe zawody bokserkie, PKS odniósł piękne zwycięstwo nad mistrzem niemieckiego Śląska Boxclub Oberschlesien w stosunku 11:5. Zwycięstwo to było do pewnego stopnia rehabilitacją zeszlotygodniowej klęski naszych bokserów poniesionych w Bytomiu, gdyż w skład drużyny niemieckiej wchodził prawie wszyscy reprezentanci niemieckiego Śląska z ub. tygodnia.

ZWYCIĘSTWA „SKODY“ W ŁOZI.

Łódź. Stołeczna drużyna bokserka Skody bawiła w Łodzi, gdzie pokonała w pierwszym dniu Zjednoczonych 10:4 a w drugim Geyera 8:4.

MISTRZOSTWA POLSKI W LYŻWIARSTWIE.

W niedzielę rozpoczęły się w Warszawie łyżwiarskie mistrzostwa Polski w jeździe sztucznej z udziałem wyłącznie stołecznych zawodników. Startowało ogółem 10 zawodników i 4 zawodniczki, między nimi Walasiewiczówna, która miała w biegu, sezonie po raz pierwszy łyżwy na nogach, co odbiło się też na formie i wynikach, które po odpowiednim treningu powinny się poprawić. Wyniki techniczne były następujące:

Panie: 500 mtr. 1) Lena (Pol) 1.01, 2) Kalasówna (WTC) 1.06.2, 3) Nowacka (AZS) 1.18, 4) Walasiewiczówna (WTE) 1.21.8.

1500 mtr. 1) Lena (Pol) 3.26.4, 2) Kalasówna (WTC) 3.49.4, 3) Walasiewiczówna 4.00.4.

Panowie: 500 mtr. 1) Kalbarczyk

(AZS) 50.8, 2) Strzyżewski (AZS) 51.3, 5000 mtr. 1) Kalbarczyk (AZS) 9.48.2, 2) Michalski (P) 10.06.3.

AWANTURY HASMONEI W TARNOPOLU.

Tarnopol. W ramach rozgrywek o mistrzostwo hokejowe kl. B. odbyły się tutaj dwa spotkania. Przedpołudniem Kresy zwyciężyły lwowska Hasmonę przez walkover 5:0. Zawody zakończyły się przykrym zgrzytem. Przy stanie 0:0 w trzeciej tercji jeden z graczy drużyny lwowskiej (nr. 7) uderzył kijem jednego z widzów, co wywołało zamieszanie i w konsekwencji zejście Hasmonei z boiska. Sędzia p. Weissberg wyciekawszy 10 minut na powrót drużyny na lod, odgwiżdżał walkover.

Po południu Hasmonę pokonała Jędrę w stosunku 1:0.

HALINA BOGUCA.

Wywiad ze Śniegoduszką.

Dziwna miałam onegdaj przygodę w parku stryjskim.

Wracając do domu z narciarskiej wioślugi po okolicach Lwowa, już dobrze o zmroku, zjechałam do parku i najszokowniej w świecie robie kristjanje już prawie w objęciach — zimna, puszysta okiścią okrytego świerczka. W tymże momencie słyszę tuż pod nogami dojmujący, rozpaczliwy pisk — jakby przejeżdżanej myszy.

Schyłam się i patrzę — a tu gramolił mi się z pod narty mały, białe ubrany stwór o ludzkim wyglądzie, ale wielkości dłoni.

Zdębiałam. Przecieram oczy — a ten nowoczesny krasnoludek, korzystając z sytuacji, hyc na but, a z buta w smerek. W tym momencie, oprzytomniawszy na czas, chwytam go w garść i trzymam mocno grubą narciarską rękawicą.

Jest mi wprawdzie mocno nieswojo, ale śmiało podnoszę zdobycz do oczu i przypatruję się ciekawie. Z drobnej, ludzkiej twarzy spogląda na mnie nieumnie i z dużą dozą immertynencji — para chytrych, czarnych oczek.

— Czy nie zrobił panu czego złego — może raczka, nóżka...?? — sta-

ram się ułagodzić obrażonego potworka.

— Ani raczka, ani nóżka, tylko dwa przednie zęby... huuu... — rozplakał mi się w ręce.

— O mój Boże... jak mi przykro... nie wiedziałam, że pan siedzi w tym krzaku... ale niech się pan uspokoi, jutro panu wyrosną nowe zębki. Napewno!

— Coprawda, to wszystko moja wina... rozespałem się. Taki jestem dziś spracowany!

— Ale kim pan jest i o jakiej robotcie pan mówi??

— Ja jestem śniegoduszek! Jest nas tu takich więcej! Mieszkamy pod korzeniami świerków, w dziurach, gdzie się da. Skoro spadnie tylko pierwszy śnieg, zaraz budzimy się do życia. I do roboty!

— Jak widzę, jesteście jedyną nacją na świecie, której nie neka bezrobocie! Muszą to być jakieś szczególne zajęcia...

— Ooo... roboty jest bardzo wiele. Szczególnie mamy wiele kłopotu z narciarzami.

— Z narciarzami? To ciekawe... — Bo proszę sobie wyobrazić... Du-

żo jest teraz takich, którzy jeździć nie umieją. Naszym obowiązkiem jest pilnować, aby im się coś złego nie stało. Niestety, nie zawsze nam się to udaje...

— A cóż taki drobiazgi, jak pan, pomóc może początkującej ofierze?

— Robimy, co się da. Usuwamy kamienie, wystające korzenie i patyki. Co się wyjąć nie da, a kryje się pod powierzchnią śniegu, odgrzebujemy tak, aby było widać. Czasem czepiamy się po dwóch, po czterech — tyłów nart, aby zahamować zbytnie wielki ped... bo ci młodzi narciarze jeżdżą trochę za odważnie, a drzewa, to lubią przyciągać... Pod każdym drzewem na Pohulance, w parku, wszędzie, gdzie poniewierają sobą narciarze, stoi zawsze nasza warta... Oczywiście, będąc na służbie, jesteśmy niewidzialni. W czasie snu niewidzialność znika i dlatego przylapała mnie pani...

— A czy nie obawiacie się, że was kto na śmierć przeładzie?

— Oczywiście, funkcje, które pełniemy wymagają wielkiej zreczności... ale my już jesteśmy w tym wytrenowani. Szkoda tylko, że nie zawsze uda nam się zapobiec nieszcześliwym wypadkom. Ci początkujący narciarze, to rozpacz poprostu. Nie rozumiem, jak można tak ignorować kursy narciarskie? Przecież tyle istnieje teraz okazji, aby się nauczyć jeździć! Na nal-

protsze nawet techniczne ewolucje trudno wpaść samorzutnie, to musi ktoś pokazać, wytłumaczyć tego trzeba się nauczyć, tak, jak zadanej lekcji fizyki.

Dziwna rzecz. — takie to proste, a jak że mało chętnych do zapisania się na kursy narciarskie! Ludzie myślą, że na nartach jeździć, to łatwa rzecz... I tak, my biedne śniegoduszki urabiamy bie ręce po łokcie, bo początkujący narciarze nie umieją wymiać wystających kamieni i patyków. O ileż mniej mielibyśmy roboty, gdyby ogólny poziom jazdy podniósł się bodaj o parę kresek!

— Niech się pan nie martwi! Pracują dziś nad tem liczne organizacje. Mam nadzieję, że przedzej, czy później, rezultaty być muszą. Ułatwia się ludziom, ile się da, korzystanie z tych mocnych wrażeń, jakie daje narciarstwo. Jednego nie można tylko zrobić: zmusić ludzi, aby chcieli z tych udogodnień korzystać. Być może zresztą, że ludzie chcieliby, ale kieszeń nie chce. Kryzys...

— Swoją drogą, miasto nie jest w stanie wyszkolić dobrego narciarza. Właściwą szkoła narciarstwa są jedynie góry. A na wylazdy, choć do Tuchli lub Sławsk, potrzeba także i tego czasu, który jest pieniądzem... Choć gaj przebakują już coś o 80 proc. znizce na kolejach...

Z PRASY UKRAIŃSKIEJ.

Dalsza akcja „Nowego Czasu” przeciw „Łuhom”.

Czytamy w „Nowym Czasie”: „Bywają wypadki, że istniejące „Łuhy” zmieniają statuty na nowe — daszkiewiczowskie. Zapytane, dlaczego to robią, odpowiadają, że jest to konieczne, bo w innym wypadku n.c. będą mogły istnieć. Pogląd ten jest z gruntu fałszywy i rozpowszechniany jest chyba przez tych, którym specjalnie zależy na powstawaniu „Łuhów” na podstawie nowych statutów. Istniejące „Łuhy” nie muszą zmieniać statutów. Mogą one istnieć dalej jako samodzielne towarzystwa i do posłuchu Daszkiewiczowi i „Wielkiemu Łuhowi” nikt ich nie zmusi. Dalej „N. Cz.” dowodzi, że cały kraj przeciwstawia się stanowczo nowym „Łuhom”.

Jest to więc dalsza akcja, zmierzająca do uniemożliwienia pracy dr. Daszkiewiczowi, który poszedł samodzielną drogą.

Echa interwencji ukraińskiej u p. Ministra Pierackiego.

Prasa polska podniosła ostatnio jako znamienny fakt, że w czasie dyskusji w komisji budżetowej Klub Ukraiński nie wydelegował swego przedstawiciela. Część prasy polskiej dopatrywała się w tym politycznych momentów, doszukując się związku z ostatnią interwencją ukraińską u Ministra Spraw Wewnętrznych.

W tej sprawie red. „Nowego Czasu” zainteresowała gen. sekret. Unda pos. Celewicz, który wyjaśnił, że Klub Unda dlatego nie wysłał swego przedstawiciela do generalnej dyskusji, ponieważ już podczas pierwszego czytania budżetu przez Klubu wygłosił dłuższe przemówienie.

Równocześnie pos. Celewicz zaprzeczył, jakoby wspomniany fakt miał jakikolwiek związek z interwencją posłów ukraińskich u p. Ministra Pierackiego.

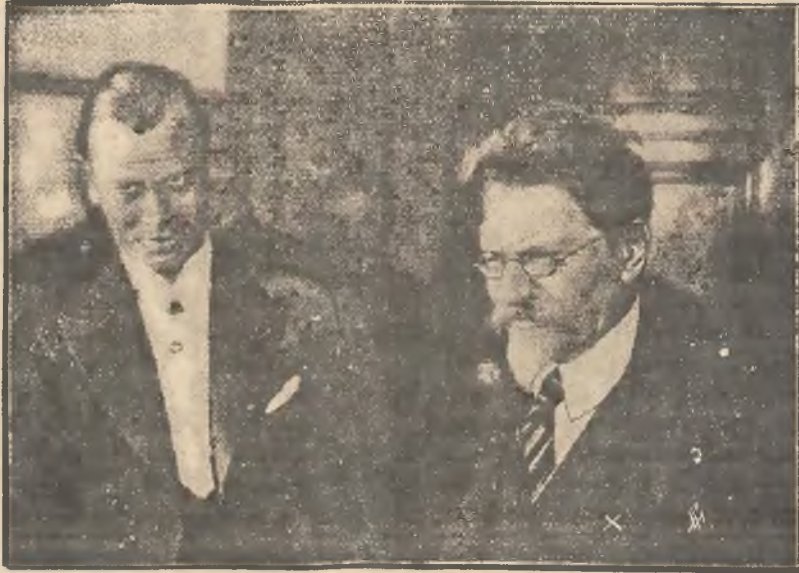
URATOWANA SAMOBOJCZYNI.

Śniatyn. 11 lutego. W Wołczkowie usiłowała popełnić samobójstwo przez powieszenie 55-letnia wdowa Maria Wojciechowska. Wszczęta na drzewie samobójczynię, spostrzegł strażnik gminny, który przeciął sznur i przywrócił Wojciechowską do przytomności. Powodem targnięcia się na życie były nieregulowane sprawy majątkowe.

— Jak widzę, to pan świetnie orientuje się we wszystkich kwestiach, dotyczących narciarstwa. Nie spodziewałam się! — A propos! W zawodach narciarskich bierzecie zapewne udział „czynnym” udziałem?

— Ojej! Ale zawodnikom nie pomagamy nic! To taka extra-klasa, patrząca z wysokości lotu na nartach z pogardą na wszelki żywioł narciarsko-turystyczny. I niesłusznie! Słuchaliśmy kiedyś tu przez radio Bronka Czecha (mamy tu w krzakach na Pohulanca własny radiodiodbiornik). Mówił bardzo ładnie o tym, jakim narciarz być powinien. Biliśmy mu gremialnie brawo. Ale pytała się pani o nasz udział w zawodach. Uwielbiamy się niewidzialni i wśród smarujących zajadnie narty zawodników, i przy stoliku sędziowskim, pętamy się po trasie biegu, a wszędzie płatamy figle i psikusy. To nasza jedyna satysfakcja i zabawa! Zaczyna to się już przy smarowaniu nart. Wyciągamy lub zamieniamy smary w kłębeni, a to specjalnie tym, którzy żywią w sercu skrytą zawziętość kulepszemu od siebie koledze. Biada zawodnikowi, który pędzi trasą z dziką zawziętością w sercu! Takim towarzyszy stale kilku z pomiędzy nas. Jeden,

Poseł Rzeczypospolitej na Kremlu.



Oto zdjęcie, które ostatnio otrzymaliśmy z Moskwy. Poseł Rzeczypospolitej p. J. Łukasiewicz po złożeniu listów uwierzyteliwiających, rozmawia z Kalininem (x).

Jak Roentgen odkrył promienie X.

Gdy W. K. Roentgen odkrył w roku 1895 promienie nieznanego dotąd natury, nazwał je z racji ich tajemniczych cech promieniami X.

Najwiarygodniejsze i najciekawsze zarazem sprawozdanie z odkrycia promieni X pochodzi od samego ich wynalazcy, który zakomunikował szczegóły tego wspaniałego odkrycia fizykowi angielskiemu, sir James'owi Dawidson, który wkrótce po ogłoszeniu odkrycia zawitał do Würzburga.

Gość z Anglii zastał Roentgena przy pracy w jego laboratorium. Rozmowa toczyła się w łamanej angielszczyźnie przesypanywanej łaciną. Dawidsona interesował szczególnie ekran barytowy, którego używał Roentgen dla stwierdzenia obecności promieni X.

Ekran ten był to zwyczajny arkusz twardej tektury obsypany kryształkami barytu. Roentgen opisywał, jak owinął starannie rurki Crookes'a czarnym papierem, aby żaden promyczek światła się z nich nie wydostał i jak, ku swemu zdumieniu, stwierdził, iż w tej zupełnej ciemni leżący o trzy metry zdala na stole ekran barytowy zaczyna świecić.

Gdy Davidson zadał pytanie Roentgenowi: — Co pan wówczas pomyślał? — otrzymał skromną odpowiedź: — Nie myślałem o niczem, obserwowałem.

W ten sposób dokonane zostało odkrycie, które stało się przewrotem w nauce i w medycynie, przynosząc ludzkości nieobliczalną korzyść.

Koszty utrzymania według wagi.

Amerykańskie procesy rozwodowe zatracają często o groteskę. Tak więc w Kansas-City toczyła się przed sądem sprawa między małżeństwem Myers, w której sąd zobowiązał żonę do utrzymywania męża przez nieokreślony czas, a to ze względu na umotywowaną skargę małżonka, który twierdził, iż nie mógł nigdy poczynić żadnych oszczędności, gdyż wszystkie pieniądze, aż do ostatniego centa, musiał oddawać wymagającej małżonce. Obecnie Myers jest bez pracy i nie wie, co ze sobą zrobić, podczas gdy

żona jego znajduje się w posiadaniu zabranych mu pieniędzy.

W innej znowu sprawie rozwodowej adwokat dowodził, iż mąż winien płacić swej byłej małżonce alimenty według wagi skarżącej. Wniosek ten umotywowany był faktem, iż połowica nieszczęsnego małżonka liczy sobie 325 funtów ang. żywej wagi, co nie pozwala jej korzystać z normalnych środków komunikacyjnych oraz zmusza do odżywiania się ponad zwykłą normę.

uczępiony do wiazania, rozpina je od czasu do czasu, tak dla żartu. Drugi, uczepliwszy się oburacz tyłu jednej narty, hamuje z całej siły na zjeździe, trzeci funguje przy podejściu, ciągnąc narty do tyłu (zawodnik opowiada później, że mu się narty ślizgały na podbiegach) — inny znowuż, ustawiony zawczasu na trasie, przysypuje białym śniegiem ślady czerwonej farby (tajemnica tak częstego mylenia trasy). Czasami, już pod koniec biegu, na kilometr przed metą, podcinamy naszej ofercie rzemień przy wiazaniu, niech się dłużej nie meczy.

— No, widzę, że niebezpiecznie narazić się złośności śniegoduszka!

— Coprawda, niezawsze i nie każdemu płatamy tak złoś we figle. Rzadko, ale się zdarza, że posmarujemy narty chętnie jakimś skromnym narciarzowi, który startuje poraz pierwszy, bez pretensji zdobycia pierwszego miejsca, bez specjalnej ambicji „nabicia” kogoś — ale potem, by spróbować swych sił, biegnie taki trasa spokojnie, bez nerwów, nawet czasami się uśmiecha, chętnie zjeżdża z drogi, jeśli go mistrze mijają, i wogóle — nie pcha się. Piszę się potem w dziennikach o „nowej gwiazdzie, depczącej po piętach czołowych luminarzy”. W ten

sposób zaczął karierę i Broniek Czech, któremu wydatnie pomagała i pomaga dotąd na trasie elita naszych współpracowników, zakopiańskich śniegoduszków.

— Widzę, że trudno zarobić na przyjaźni śniegoduszka, ale że przyjaźni ta sownie się opłaca!

— Nie chwalać się, zrobiliśmy dotychczas wiele dobrego ludzom, Między innymi, wysłał obecnie L. O. Z. Śniegoduszków specjalne delegacje w Bieszczady, Gorgany i Czarnohorę, w celu plunowania wycieczek turystycznych. Sezon w pełni i biada tym słabszym, mniej wprawnym narciarzom, którzy porywają się na zbyt trudne tury, a których (jakże niestety często!) pozostawia się z tyłu, skazując na samotne tropienie zbiegłych towarzyszy. Będziemy mieli robotę!

Mój interlokutor rozgadał się na dobre. Spostrzegam nagle, że jest już zupełnie ciemno. Zmarzłam pozatem na kość. Śniegoduszek żegna się ze mną słowami:

— Niech pani nikomu nic nie mówi o naszym spotkaniu. Ani słowa!

Uśmiechnął się miłe, zeskoczył z mojej ręki i smyrnął pod ośnieżony świerczek.

Ponieważ jestem kobieta, słowa nie dotrzymałam.

Program radiowy.

Poniedziałek, 13 lutego.

Lwów. (381). Godz. 11'40: Codz. Przegląd Prasy Polskiej. 11'50: Kom. Meteor. Gł. Wojsk. Stacji Meteor. 11'58: Sygnał czasu z Obserwat. Astronom. w Warszawie, hejnał z Wioły Mariackiej w Krakowie. 12'05: Odczytanie programu na dzień bieżący. 12'10: Muzyka z płyt gramof. 13'20: Urz. kom. Państw. Inst. Meteor. 13'25—15'10: Przerwa. 15'10: Urz. kom. Państw. Inst. Eksportowego. 15'15: Komunikat gospodarczy. 15'25: Przegląd komunikacyjny. 15'30: Lwowska Giełda zbożowa. 15'35: Koncert z płyt gramof. 16: Listy i programy — korespondencję bieżącą omówi p. J. S. Petry. 16'15: Płyty gramof. 16'25: Trans. z Warszawy. Lekcja języku francuskiego (kurs element.). 16'40: Trans. z Warszawy. Odczyt p. t.: „Międzynarodowa wymiana ludzi, kapitałów i towarów” — wygl. p. J. Poniatowski. 17: Koncert popołudniowy. Muz. lekka. 17'25: „O pana Pierrockim i Teodozji Pstrażance” — poemat humorystyczny Romana Kolonickiego. 17'40: Trans. z Krakowa. Pogadanka o Wagnerze — wygl. prof. Dzd. Jachimecki. 17'55—18: Przerwa. 18: Trans. z Opery Drezdeńskiej dramatu muzycznego Wagnera „Tristan i Izolda”. 19'15: Rozmaitości. 19'40: Trans. z Krakowa. Omówienie I. aktu „Tristana i Izoldy”. 19'45: Transmisja z Opery Drezdeńskiej II. aktu „Tristana i Izoldy”. 20'50: „Na widnokręgu” 21'05: Prasowy Dziennik Radiowy. 21'10: Omówienie III. aktu „Tristana i Izoldy”. 21'15: Transmisja z Opery Drezdeńskiej III. aktu „Tristana i Izoldy”. 22'30: „Drobne nietakty” feljton p. Konstancji Hojnackiej. 22'45: Dodatek do Pras. Dziennika Radiowego. 22'55: Wiadomości sportowe. 23: Komunikaty. 23'05—23'30: Muzyka taneczna z Warszawy.

Wtorek, dnia 14 lutego.

Lwów. (381). Godz. 11'40: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 11'50: Kom. Meteor. Gł. Wojsk. St. Meteor. 11'58: Sygnał czasu z Obserwatorium Astronomicz. w Warszawie, hejnał z wioły Mariackiej w Krakowie. 12'05: Odczytanie programu na dzień bież. 12'10: Muzyka z płyt. 13'20: Urz. kom. Państw. Instyt. Meteor. 13'25—15'10: Przerwa. 15'10: Urz. kom. Państw. Instyt. Eksportowego. 15'15: Komunikat gospodarczy. 15'25: Lwowska Giełda zbożowa. 15'30: Komunikat Państw. Urz. Wych. Fiz. i Państw. Związku Sport. 15'35: „Higiena pracy umysłowej”. 16: „Audycja Błękitnych” akcja radio - dzieciom. 16'15: Płyty gramof. 16'25: Odczyt z Warszawy p. t.: „Realizacja powszechnego nauczania” wygłosi nac. St. Bugajski. 16'40: „Miośń i złodzieje książek” wygl. p. Michał Brensztein z Wilna. 17: Koncert popołudniowy symfoniczny. Wykonawcy: Orkiestra Filharmonii Warsz. pod dyr. Grzegorza Fitelberga. 17'55: Odczytanie programu na dzień następn. 18: Trans. z Warszawy. Muzyka lekka. W przerwie: Chwilka Lw. Dyr. P. K. P. 18'50: Skrzynka techniczna. 19'05: Rozmaitości. 19'20: Płyty gramof. 19'30: Trans. z Warszawy. Feljton muzyczny p. t.: „Cudowne dzieci w muzyce” wygl. p. Bernard Szarlit. 19'45: Prasowy Dziennik Radiowy. 20: Transmisja z Warszawy. Koncert wieczorny. Orkiestra P.R. W przerwie: Wiadomości sportowe, oraz dodatek do Pras. Dzień. Radj. 22'10: Trans. z Warszawy. Kwadrans literacki. Nowela Zygmunta Kisielewskiego p. t.: „Młodzieniec”. 22'25: Trans. z Krakowa. Audycja poetycka Mieczysława Lislewicza z ilustracją muzyczną p/g E. Mac - Dowella. 22'55: Komunikaty. 23—23'30: Muzyka taneczna z Warszawy.

Jak szybko rosną paznokcie.

Obserwacje w klinikach wykazały, że paznokcie odrastają szybciej w lecie niż w zimy. Aby paznokcie na palcach rąk odrósł całkowicie, potrzeba w zimie na to 132 dni, w lecie tylko — 116 dni. Odrośnięcie paznokcia na dłoń gość całego palca, jak to się praktykuje jeszcze w Chinach wśród konserwatywnych sfer wyższych, wymaga dwóch lat, a jeśli chodzi o lewą rękę, nawet nieco dłużej, gdyż, jak się okazało, paznokcie rosną szybciej na palcach prawej niż lewej ręki.

Zapisujcie się na członków LOPP.

WIELKI PANDOLFO.

Przekład autoryz. J. Sujkowskiej.
(Ciąg dalszy.)

zabawy, tak jak ona je rozumie, na perły, stroje, wyścigi, restauracje, dancingi i możliwość przebywania w dwuznacznych kołach, do których należą jej przyjaciele i przyjaciółki.

— Na Boga! — wykrzyknął Pandolfo, przesuwając ręką po czole — skąd pani o tem wie?

Roześmiała się.

— Skąd pan wie, że jest pogoda, albo niepogoda?

— Nie przypuszczałem, że to się tak rzuca w oczy — odpowiedział z goryczą. — Ale — dodał zwykłym głosem — to nic nie ma do rzeczy. Nie przyszedłem tutaj dyskutować o mojej żonie i słuchać pani mistrzowskiej analizy mego charakteru. Nie mogę zaprzeczyć, że to nieprawda. Cóż ja na to poradzę, że Bóg stworzył mnie tak, a nie inaczej. Ale — stworzył mnie wielkim człowiekiem, tak jak panią wielką kobietą. Co wobec tego pocniemy?

— Rozsądek nakazuje tylko jedno: trzymać się od siebie zdaleka — odpowiedziała Pola.

— To jest niemożliwe! — krzyknął, podnosząc dramatycznym gestem obie ręce. — I w tem właśnie tkwi tragikomizm sytuacji. Ja nie mogę ująć przed panią, a pani przedemną. Czy pani przypuszcza, że pani zdołałaby napisać swoją ostatnią powieść, gdybym ja nie wtargnął w pani życie?

Przez chwilę zabrakło jej tchu. Stała przed nim wspaniała, ogarnięta żywiołowym oburzeniem.

— Pan — szaleje. Czy jest w niej choć jedna aluzja do naszej przyjaźni? Czy jest jakiś wyraźny ton, wzięty z naszych uczuć? Czy przedstawiłam kogo z naszych wspólnych znajomych? Miałam gotowy plan tej powieści na długo przedtem zanim pana spotkałam. Co za monstrualne przypuszczenie!

— Nie — odpowiedział. — To pokorna prawda. Przed poznaniem mnie nie mogła pani zrealizować swego pomysłu. Ja poruszyłem w pani zamęt uczuć, każąc naprzemiennie kochać i nienawidzić. W ucieczce przede mną rzuciła się pani w

ramiona innego mężczyzny. Przeze mnie pojęła pani śmieszność tego postępu i śmiech w sensie homeryckim... Później zasiadła pani do pracy pod wrażeniem walki ze mną, z nerwami napiętymi na wysoki ton, i stworzyła dzieło sztuki. Pani wdowie życie i wieczne triumfy z racji nieporównanej piękności przytłumiały w pani talent. — Nie, niech pani nie protestuje. Pani ma w sobie iskrę bożą, boski dar tworzenia czegoś z niczego. Ale ta iskra podległa w pani atrofii. Dopiero ja wdarłem się w życie pani jak wichura rozdmuchałem ją. Niech mi pani nie zarzuca szaleństwa. Ja wiem, że to jest prawda. I niech pani nie mówi, że to jest także objaw mego zachłannego egoizmu.

— Ma pan rację — odparła z lekką ironią — napróżnym się trudziła. A teraz kiedy powiedzieliśmy sobie, co o sobie myślimy i pan odrzucił jedyne możliwe rozwiązanie problemu, co pan powie więcej oszczonej kobiecie? — zapytała z trochę wymuszonym uśmiechem, dotykając jego rękaw.

— To, że pani jest jedyną kobietą dla mnie, a ja jedynym mężczyzną dla pani — na całym świecie.

Odwrociła się z gestem prawie komicznej rozpacz.

— Niech pani spojrzy — rzekł.

— ? —

Wyjął z portfela złożony arkusik przybrudzonego papieru i rozłożyłszy go, pokazał jej parę suchych lodyżek z listkami.

— Pamięta pani — orlaie? Zachowałem jedną na pamiątkę. A pani? Zapomniała prawie o szalonej przygodzie z górskimi kwiatkami. On nigdy o tem nie wspominał. Myślała, że niedorzeczny epizod utonął w zapomnieniu.

Zaśmiała się krótko.

— Ja? Co pan chce przez to powiedzieć?

— Czy pani zachowała choć jeden kwiatek?

Pola Field zacerwieniła się po raz pierwszy od czasów panieństwa. Suchy kwiatek spoczywał w szufladce wśród innych drobiazgów. Wiele razy zdrowy rozsądek nakazywał jej go zniszczyć i niewiedomo dlaczego nie zniszczyła. Może obok tej pamiątki kryła się druga połówka rozetki, relikwia pierwszej miłości, która osiągnęła swój punkt kulminacyjny w czasie meczu krokietowego. On, mędrzec

WIELKI PANDOLFO.

72)

sowaniu. Wydawało jej się teraz, że te emocjonalne sceny, tętniące szumem ukrytych napiętości i pełne tegiej filozofii życiowej, napisała nie ona, a ktoś obcy.

Przypomniała sobie to wrażenie.

Czyżby zdumiewający Pandolfo miał rację? Czy on udzielił jej swoje żywotności, że stworzyła rzecz iak dalece udaną?

Poza tem niesłychanem oświadczeniem nie powiedział jej nic. Zachował się, jak zawsze, zwycięsko. O paulinium nie wspominał. O niepowodzeniach finansowych — również. Zestarzał się na twarzy, ale ogólnie biorąc, nie stracił ani na dumie, ani na wspaniałości. Auto miał luksusowe. Garnitur — wytworny. Absolutnie nie dawał poznać po sobie biedy, o której wspominał Babington. I wyszedł z oparzoną ręką, niby aktor, grający triumfatora.

Co to wszystko mogło znaczyć?

O swem małżeństwie wspominał tylko o tyle, że nazwał się głupcem. Powiedziała mu swoje zdanie o jego żonie. Ani nie mrugnął okiem, zupełnie jakby ta kobieta nie miała nic wspólnego z problematem ich życia.

Co to wszystko mogło znaczyć?

Pola czuła się niezrozumiale wstrząśnięta. Przypomniała sobie, że nie widziała Uglowa już od dłuższego czasu. Czyżby zdezertował? Lady Demeter napróżno starała go się wybać. On napewno musiał coś wiedzieć.

Pola poszła do telefonu i kazała się z nim połączyć. Jak poprzednimi razy, nie było go w domu. Służący nie wiedział, kiedy wróci. Wyjechał. Do Staffordshire? Tak. Pewnie do fabryki. Chciała zadzwonić do Pandolfia i zapytać go o poparzoną rękę, lecz się rozmyśliła.

* * *

Na drugi dzień gazety podały wiadomość o likwidacji towarzystwa „Paulinium“.

„Towarzystwo, założone przez słynnego wynalazcę, sir Wiktora Pandolfia, w celu stosowania do celów przemysłowych jego nowego metalu, paulinium, który miał zastąpić stal, nie osiągnęło swoich zamierzeń. Winę tego niepowodzenia należy przypisać brakowi pewnej nieznannej rudy, która gra analogiczną rolę w procesie fabrykacji paulinium do surówki zwierciadlistej w systemie Bessemera. Należy się

spodziewać sensacyjnych rewelacji“.

Pola zmartwiała.

A więc tak. Klęska, przewidziana przez Uglowa, nie dała się odwrócić. Pandolfo został zwyciężony, może nawet zrujnowany. A jednak wczoraj biło od niego triumfem.

Napisała impulsywnie krótki list.

„Drogi Przyjacielu!

Boże, co za okropna nowina! Dla czego mi Pan nie powiedział? Czy Pan nie chciał mego współczucia? Co Pan musi przechodzić! Jeżeli Pan znajdzie minutę wolnego czasu, proszę do mnie wpaść. A jak tam z ręką? — Zawsze ta sama

Pola Field.“

Wysłała list przez posłańca, który przyniósł jej w ciągu godziny odpowiedź, nakreśloną dużym, energicznym piśmem.

„Io son io. Niech Pani przypomni sobie wiersz Hentey'a. Mam czyste ręce, faktycznie i w przenośni. Proszę we mnie wierzyć.“

Uplęnęło sporo dni. Nie przyszedł. Uglow, który tymczasem wrócił do Londynu, poinformował ją przez telefon, że wielki człowiek zmaga się z bestjami. Pola nie miała nic lepszego do roboty, jak przysłu-

chiwać się plotkom. Nazwisko Pandolfia stało się po prostu synonimem wszelkich nieprawości. Nazywano go półgłówkiem, awanturnikiem, szarlatanem, naciągaczem; posądzano o kradzież ćwierć miliona funtów. Opowiadano, że uciekł, że ukradł wynalazek jakiemś biednemu uczonemu, już przed wielu laty; że go zamordował; że ani jednego wynalazku nie dokonał na własną rękę, a wszystkie pościągał; że w młodości nabierał ludzi na pieniądze; że wreszcie jego ojciec był kataraniarzem z małpką. Słowem kariera jego rozprysła się jak rakietka...

To jedno wydawało się pewne.

— Mówilem — powtarzał Babington.

I lady Pandolfo nie uniknęła złych języków. Ale co do niej miało przynajmniej podstawy do obmawiania. Nagle wszyscy dowiedzieli się, że pomimo dobrego pochodzenia, była oddawna osławioną heterą.

— Może mi pani wierzyć — mówił Babington. — Nie jestem plotkaczem. Mam wprawę i uniem różnić pozory i uprzedzenia od faktów: W tym wypadku zebrałem dane bardzo starannie.

WIELKI PANDOLFO.

73)

batę. Wypili automatycznie. Pola zapytała:

— A pan? Co się stanie z panem?

Wydał odgłos, podobny do jęku.

— Ja jestem nieszczęśliwy, że nie mogę pójść na dno razem z nim. Ale to nie pomogłoby ani jemu, ani mnie. Równie dobrze mógłbym uścisnąć przed jego drzwiami i odmawiać pożywienia, jak pies. Wyrobił mi bez mojej wiedzy świetną posadę u Blickhama — Anstruthera. Panu wie. Firma sławna na cały świat.

Opisał żywo, jak się to odbyło.

Siedział ze swoim szefem w jego ogromnym gabinecie, stanowiącym jednocześnie bibliotekę i laboratorium. Przeglądali katastrofalną korespondencję poranną. Nagle zadzwonił telefon. Uglow chciał podnieść słuchawkę, ale Pandolfo mu nie kazał przerywać pracy. Chodziło o skomplikowane obliczenia.

Sam porwał słuchawkę:

— Tak — tak — tak... Naturalnie, ośliot. Ale ośliot z mądrą głową, rozumiesz pan? Nie będziecie żałować. Poczekaście, dopóki go nie wyrzucę... Co?... — zaśmiał się młodzieńczo. — Nie, nic osobistego.

Wiem, co mówię, Dobrze. Dziękuję. Dowiedziałem.

Poczem uderzył rękami w stół.

— Ty ośle, ośle, ośle! Dłaczegoś, na miły Bóg, odrzucił ofertę Blickhama i Anstruthera?

Gdyż Grzegorz dostał poprzedniego dnia list od tej firmy która, wiedząc, że Pandolfo likwiduje swój personel, zaproponowała jego sekre tarzowi korzystną posadę. Grzegorz odpowiedział, że nie myśli opuszczać swego szefa.

— O, wierny towarzyszu! — zaśmiał się Pandolfo. — Tylko, że ja nie mogę sobie pozwolić na pierwszorzędного sekretarza z wyższym wykształceniem. Po pierwsze już by teraz nie miał u mnie nic do roboty, a po drugie nie miałbym mu czem płacić.

— Ja nie chcę zapłaty! — krzyknął z oburzeniem młody człowiek.

— Wiem z doświadczenia — odparł Pandolfo — że życie nie uznaje żadnych: „Nie chce“. Sytuacja jest taka: Musisz jeść, ubierać się i mieć ścian nad głową, a tego bez pieniędzy nie osiągniesz. Może mi odpowiesz, że jeżeli ja zostanę włóczęgą, to będziesz mi dotrzymywał towarzystwa. Jeżeli nie rozumiesz,

że nie mógłbyś mi bardziej doku czyć jak posunięciem lojalności do takich granic, to mnie jeszcze nie znasz. Ja sam wpłynąłem na Blickhama - Anstruthera, żeby ci ofiarowali posadę.

— Pan — wśród tej klęski?

Pandolfo wyprostował się i strzepnął palcami.

— Na Boga! Co to jest klęska? Żadna klęska nie złamie duszy.

Zapalił cygaro i pochylił się nad papierami, kiedy znów zadzwonił telefon.

— Połącz się teraz z Merivalem i naznacz mu spotkanie.

— Nie. Tego nie zrobię — odparł Grzegorz.

— Tak? Widzę, że twoja matka, pomimo, że pochodziła z królewskiego rodu, przekazała ci wszystkie cnoty oprócz wdzięczności.

Uglow skoczył, jak oparzony. Jak on śmiał powiedzieć mu coś podobnego? Ależ tylko przez wdzięczność...

Pandolfo unieruchomił go wzrokiem.

— Uważam, że nieprzyjęcie ostatniego daru, jakim może cię obdarzyć twój największy przyjaciel, za

dowód przywiązania i troskliwości, jest prostą niewdzięcznością.

Grzegorz ustąpił. Musiał. Poczul się poprostu nikczemnikiem.

Pola przyznała, że rzeczywiście nie miał innego wyjścia. Byłoby bardziej romantycznie umrzeć z głodu u nóg Pandolfia, ale na to nie pozwalał zdrowy rozsądek. No, i sam Pandolfo. Słowem, nie było innego wyjścia.

— Musiałbym pomyśleć o czemś przedzej, czy później — rzekł Uglow. — Będę miał z jego łaski parę tysięcy funtów rocznie i zapewnioną przyszłość.

Usprawiedliwiał się żałośnie, bojąc się utraty jej szacunku. Wyśmiała go łagodnie. Ale ponieważ przestał już należeć do Pandolfia i świecić jego blaskiem, wydał jej się, wbrew woli i rozumowi, zupełnie innym człowiekiem niż przedtem. Stracił urok, stał się przeciętnym młodym fachowcem, z karierą w perspektywie. Interesowała się nim, owszem, ale...

Wstał, żeby się pożegnać.

— Okropna sprawa — rzekł niesmiało — ale mam nadzieję, że mi pani nie wymówi domu?

z szóstej klasy tulił ją, podlotka z długimi warkoczami, za namiotem z przekąskami, nie śmiejąc pocałować, a potem przeciął rozetkę tęym scyzorykiem na jej obcasie. Jedną połówkę zachował dla siebie, drugą dał jej. Wiedziała o nim, że zeszedł na złą drogę — więcej nie. Ale zachowała tę pamiątkę. Poza tem i kwiatkiem Pandolfa miała jeszcze w szufladzie kilka autografów, zeschnięty kawałek kruszonki z placka weselnego, okropną fotografię z grupą familijną w Chadford, kiedy miała siedem lat, medalion z włosami prababki, księżnej Risbrough i jeszcze kilka tego rodzaju skarbów, których nie miała serca wyrzucić. Było to jej prywatne, maleńkie muzeum, które kochała z równorzędnym uczuciem wstydu.

To też wyzwanie Pandolfa, a raczej jego ton pewności, że musiała zachować jego kwiatek, sprawił, że wszystka krew uderzyła jej do twarzy. Była za dumna, żeby się ratować zaprzeczeniem. Z drugiej strony przyznanie się prowadziło do wypaczenia pobudki tego sentymentalnego postępu. Wesoły błysk w oczach jego obudził w niej poryw gniewu. Przeszła przez pokój, o-

tworzyła szufladkę. Tak. Szkielet alpejskiego kwiatka tulił się do szczytków gramatowej rozetki. Podała Pandolfowi suchą łydżkę.

— Musiałam go zachować. O mało pan przez to nie skręcił karku. Ale proszę zrozumieć, że powodowałam mną tylko sentymentalizm kobiety i nic więcej.

— Wszystko więcej — odpowiedział.

Naturalnie zrozumiał ją fałszywie. Ogarnęła ją wściekłość.

— Możemy to łatwo rozstrzygnąć — rzekła, i trzymając w dwóch palcach suchą gałązkę, skierowała się w stronę kominka.

Skoczył, jak tygrys, przypadł do ziemi i uratował gałązkę, która zaczęła już trzeszczeć. Pokazał ją jej na dłoni, czarnej od dymu. Pochyliła się przetraszona.

— Pan się okropnie sparzył.

— Żeby pani dowiedzieć, że nie żartuję, spaliłbym bez wahania całą rękę.

Włożył uratowaną gałązkę do szufladki i zamknął.

— Niezniszczalne ogniwo, pani Polu.

Nie pozwolił jej opatrzyć ręki, mówiąc, że to drobnostka. Ruszył

dramatycznie ku wyjściu i odwracając się od progu, wskazał czarnym palcem szufladkę.

— Zostanie tam, nieprawdaż?

— Och, naturalnie! — krzyknęła bezradnie. — Ale reka...

Roześmiał się.

— Drobnostka, pani Polu!

I wyszedł.

ROZDZIAŁ XIX.

Co to wszystko miało znaczyć?

Pola pojechała na lunch do znajomych i wróciła, zamysłona i oszołomiona. Spotkanie z Pandolfem miało charakter przypadkowy, ale mogło być zrzędzeniem losu. Steroryzował ją po swojemu, ale powtórzył to co zawsze, wychwalając siebie i zaklinając się, że zostali stworzeni jedno dla drugiego. Ona nigdy nie broniła się z taką odwagą i przytomnością umysłu. Powiedziała mu bez ogródek, co o nim myśli. Wysłuchał jej bez protestu i, nie do wiary! Przypisał sobie zasługę wartości jej powieści. Czy zwarjował, czy też posiadał naprawdę niesamowitą intuicję? Czy był tak bezczelnie zarozumiały, czy dumnie świadomy swojej mocy?

Skupiła myśli.

Miał rację, że początkowo, pomimo gotowego już planu powieści nie mogła jej pisać. Nie czuła się na siłach. Dlatego nie śpieszyła się ze zrealizowaniem swego artystycznego zamierzenia. On dopiero wzbudził zastygłą powierzchnię jej życia, obudził niespodziewane antagony, wskrzesił drzemające impulsy, tak że wzięła się do pracy i napisała za jednym rozmachem książkę, której rzeczywistej, porywającej wartości była nieświadoma prawie do tej chwili...

Z drugiej strony pobudziła ją do energicznej czynności katastrofalna sytuacja finansowa. Chociaż czy ta jedna pobudka wystarczyłaby, żeby ją podrzymać na duchu przez cały smutny okres pobytu w Chadford? Czy ruina gniazda rodzinnego nie działała raczej przygnębiająco? Czemu zawdzięczała twórczy rozmach, który pozwolił jej doprowadzić do końca zamierzone dzieło bez żadnego trudu? Książka miała duże powodzenie: i recenzyjne i sprzedażne. Była bardzo udaną, pełną prawdy życiowej i szczerego uczucia. Pola przeczytała ją krytycznie po wyjściu z druku, dziwiąc się swemu niesobistemu zaintereso-

Lady Pandolfo była rzeczywiście córką pastora i wyszła za hrabiego de Breville, człowieka znanego z rozpustnych obyczajów. Ale sama była nielepsza od niego. Jeszcze na długo przed jego grzeszną śmiercią została maitresse en titre jednego z jego przyjaciół i sąsiadów, od którego uciekła z bogatym kupcem włoskim. Mąż, pomimo swoich brzydkich czynów, skrupulatny katolik (Nesta, wychodząc za niego, zmieniła wyznanie), nie chciał się zgodzić na rozwód. Umierając, nie zostawił jej ani grosza, jako że zdążył wszystko przehulać. Dla samotnej kobiety zaczęła się awanturnicza egzystencja polowania na bogatych wielbicieli. Zawsze była dobrze ubrana, nosiła klejnoty i żyła na luksusową stopę. I nie przedstawiała należeć do towarzystwa. Młody Amerykanin, którego zrujnowała, zastrzelił się przed drzwiami jej pokoju, w hotelu, w Monte Video. Nazywał się Bellamy Shanks i był attache poselstwa urugwajskiego.

— Opowiadał mi jego kuzyn, który jest tutaj w ambasadzie amerykańskiej — dokończył Spencer.

Pola słuchała z niesmakiem. Zna-

ła kobiety tego typu, ale ich nie rozumiała. Nie umiała myśleć kategoriami nie swojej sfery. Że hetory rekrutują się z pośród szwaczek, modelek, baletnic i innych tego rodzaju rusałek, unoszących się nad falami niższych klas niby kolorowa piana, to jest rzecz naturalna i może nawet nie bardzo naganna, ale żeby elegancka kobieta z dobrego domu chwyciła się takiego rzemiosła, to już było absolutnie niepojęte.

— Jak pan sądzi, czy Pandolfo wie o tem wszystkiem?

Spencer wykonał dyskretny, dyplomatyczny gest, zapożyczony od cudzoziemców.

— Jeżeli ona sama mu nie powiedziała, to chyba nikt. Pandolfo nie jest człowiekiem, do którego można iść i powiedzieć otwarcie: „Twoja żona jest taka, taka i taka“.

Pola była pewna, że Pandolfo, zeniąc się, nie wiedział, kogo bierze. Wyłudmaczył się, dlaczego to zrobił i do tej chwili było jej wstyd, że tego przedtem nie rozumiała. Faute de grives en mange des merles. Rzecz była rażąco jasna. Ale to już przeszło. Teraz szło o to, czy wiedział, z kim się ożenił.

Ale wiedział, czy nie wiedział, ta-

ka żona była mu wśród kryzysu życiowego raczej kamieniem u nogi niż ostoją.

Pola napisała drugi list, długi, niedorzeczny list, który podarła i rzuciła w ogień.

Posłała tylko krótkie zapytanie: „Niech mi Pan odpowie, na miłość Boską, czy mogłabym co dla Pana zrobić“?

Odpisał:

„Przy zaćmieniu słońca nie pozostaje człowiekowi nic innego, jak czekać na przejście ciemności“.

Jak na Pandolfa, były to słowa głęboko pesymistyczne.

Zjawił się wreszcie Grzegorz, chory, wynędzniały, złamany. Ostatnie miesiące przeżył jak w ciężkim śnie. Wyjaśnił jej przystępnie, co się stało. Bogate pokłady zakonspirowanej rudy wyczerpały się i Pandolfo nie zdołał znaleźć innych. Robili doświadczenia nad innymi pokrewnymi minerałami i mieli jeszcze trochę nadziei, ale próby chybiły. Nabywcy zaczęli występować z pretensjami o zły towar. Wkońcu zabrakło funduszy nawet na eksperymenty. Paulinium zrobiło fiasko. Straty wynosiły setki tysięcy funtów.

— Ojciec? Przecież ojciec nie kupował akcji?

— Jak ja będę płacił procenta i żyć po dżentelmeńsku, bez paulinium?

— Nic nie rozumiem — rzekła Pola. — Ojciec i Pandolfo zapewniliście mnie, że zawarłicie z obu stron tylko interes. Ponieważ nie chcieliście powiedzieć nic określonego i jesteście obaj honorowymi ludźmi, uwierzyłam wam na słowo.

— Naturalnie, że to był honorowy interes — w każdym razie z mojej strony. Wierzyłem mu na słowo, a on, niech go najjaśniejsze pioruny, wierzył w siebie. Przekonał mnie, że akcje „Paulinium“ pójdą strasznie wysoko i że mu zrobię łaskę, jeżeli...

— Nie rozumiem — rzekła Pola, przyciągając fotel do ognia. — Niech mi ojciec opowie wszystko od początku.

Pola wysłuchała opowieści z bijącym sercem. Jako kobieta, nie miała wielkiego pojęcia o interesach, ale rozumiała, że ten był prosto fantastyczny.

Veresy płacił procenty hipoteczne nie gotówką, lecz akcjami towarzystwa „Paulinium“. W okresie za-

— Co Pandolfo zrobił? — zapytała Pola.

— Musi to przetrzymać. Teraz odpiciera ataki jak skała morze. Dać mu rok czasu, a stworzy drugą fortunę. Sam to mówi.

— Więc stracił wszystko?

— O ile wiem, tak. Sprawa przejdzie przez sąd.

— Więc to bankructwo? — zapytała drżącym głosem, gdyż wyraz ten był dla niej synonimem przestępstwa.

— Naturalnie — odparł bezradnie sekretarz, patrząc na nią posepnym wzrokiem.

— To znaczy, że mu sprzedadzą wszystko — dom, obrazy...

Skłinał głową.

— Nie wierzył, że do tego dojdzie. Myślał, że się jakoś uratuje. Jeszcze parę dni temu robiono poszukiwania w Andach... Naturalnie, bankrut musi się wyrzec wszystkiego. Nie mogę o tem myśleć. Wiedziałem, że się na to zanosilo już od roku, ale nie wyobrażałem sobie, że to będzie takie okropne.

Zapanowało długie milczenie. Na dworze zawodził mroźny wiatr, siekaczy w szyby dokończliwym deszczem. Służąca przyniosła her-

Zrobiło jej się tak przykro, że pocałała w oczach łzy.

— Jakiem miała wymówić panu dom? Z jakiej racji? Wszyscy cierpimy.

Już wyszedł za drzwi, kiedy przypomniała sobie, że nie powiedziała nic o lady Pandolfo. Co ona robiła wśród tego rozbitcia? Dogoniła go na schodach.

— A ona — co z nią?...

— Żle. Ale ta strona sprawy jest dla mnie tajemnicą. Jak pani wie, powziela do mnie antypatię od pierwszego wejrzenia. Rzadko ją widuję, a Pandolfo prawie o niej nie wspomina.

— Gdzie ona teraz jest?

— Zagranicą. Zdaje się, że w Monte Carlo. Kupowałam dla niej bilet kilka tygodni temu... Przeczula, że ciękret pójdzie na dno.

W windzie zadzwonił dzwonek elektryczny z wezwaniem na inne piętro. Windziarz zapytał:

— Czy pan od razu zjedzie, czy nam wrócić na dół?

— Jadę — odparł Uglow. — Więcej nie wiem, proszę pani.

Pola nie wiedziała, że przepowiedziała cierpienie „dla wszystkich“. W dwa dni później zjawił się u niej

ojciec, rozdygotany apoplektycznym oburzeniem.

Czy czytała gazety? Co to wszystko znaczy? Ile w tem jest prawdy? Ona zna Pandolfa i musi wiedzieć o prawdziwym stanie rzeczy. Gazety lubią kłamać. Bulstrode drze włosy z głowy. Poleciał mu jechać do Londynu i dowiedzieć się, co się właściwie stało.

— Jeżeli kupował akcje „Paulinium“, to je pewnie stracił. Niebora — rzekła Pola.

— Co mnie obchodzi jego akcje? — krzyknął grzmiącym głosem stary pan.

— Niech ojciec zdejmię płaszcz i usiądzie — rzekła łagodnie Pola, pomagając mu się rozebrać. — Dla Pandolfa to jest tragiczna sprawa. Ruda, z której robili paulinium, wyczerpała się i nie mogą znaleźć innych pokładów. Oczywiście przedsiębiorstwo zrobiło fiasko.

— Więc to prawda?

— Niestety, tak! Biedny Pandolfo jest zrujnowany.

Veresy podskoczył na krześle i rozpostarł szeroko ramiona.

— Na Boga! Czy nie rozumiesz, że wobec tego i ja jestem zrujnowany?

warcia tej szalonej transakcji, akcje 100-funtowe były emitowane po 10 funtów. Ale Pandolfo brał akcje w zapłacie jako procent od hipoteki i przyjmował po kursie nominalnym. W ten sposób Veresy był kwitowany za całą należność procentową, placąc w rzeczywistości tylko jedną dziesiątą procentu. Układ ten miał trwać trzy lata, po upływie których akcje osiągnęłyby już tysiąckrotną wyższą wartość. Wtedy Pandolfo miał przekazać połowę ich Veresy'emu w darze. W rezultacie Veresy spłaciłby lekko całą hipotekę, a Pandolfo znalazłby się w posiadaniu sumy, przekraczającej wielokrotnie wartość procentów za przeciąg tych trzech lat.

Pola zdziwiła się naiwności ojca, który mógł potraktować poważnie tego rodzaju propozycję. Nic dziwnego, że tak zachwycał się Pandolfem.

Naturalnie Pandolfo postąpił z właściwą sobie wspaniałą, mistrzowsko zatuszowaną, egoistyczną wspaniałomyślnością. Przysięgł, że Chadford nie przejdzie w obce ręce i wymyślił ten szalony plan ratunku ze względu na nią, Polę. Wyobrażała sobie, z jakim zapalem